

## *Tym razem naprawdę zabłądziłem*

*Mona Lisa*

*senior*

*Wyobraź sobie miasto nocą. Idziesz właśnie jedną, z jego długich uliczek. Światło latarni odślania przed tobą obraz leżących na chodniku pijaków, ale ty nie zwracasz na nich uwagi. Nie obchodzą cię również rozdzierające krzyki przerażonych dzieci, dobiegające z niektórych domów. Ty po prostu idziesz. Obrąłeś sobie cel i do niego zmierzasz. Tym celem jest pewne niepozorne jezioro wewnątrz pobliskiego lasu. Nie jest duże. Może dlatego na pierwszy rzut oka nie wydaje się niebezpieczne. Jego woda w dzień brudna i pokryta mchem, pod osłoną nocy błyszczy w świetle księżyca, niczym drogocenny skarb. Twój skarb.*

*Idziesz dalej, dochodzisz do owego lasu. Wiesz, że jesteś blisko. Czujesz to. Czujesz ten nieprzyjemny dreszcz przebiegający ci po plecach. Czujesz zapach tego miejsca. Mieszankę popiołu, świeżej trawy i śmierci(?). Oczyma wyobraźni widzisz rozciągającą się aurę. Przez myśl przechodzi ci, by zawrócić, by zakończyć tę szopkę, póki jeszcze można. Boisz się. Ba! Ty jesteś przerażony. Czujesz jak strach powoli i z diabelską dokładnością owija swoje szpony, wokół każdą, nawet najmniejszej komórki twojego ciała. Jak przenika twoją duszę i umysł, zostawiając po sobie chaos. Przez jedną, krótką chwilę jesteś jak sparaliżowany. Nie możesz się ruszyć ani nic powiedzieć. Prawie jak posąg, zamknięty w kamiennej skorupie. Jedyne co możesz robić to czuć. Czuć i myśleć. Myśleć o tych wszystkich najczarniejszych historiach, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego. Strach bierze górę, już nie chcesz tego zrobić. Właśnie odwracasz się z zamiarem ucieczki, gdy samotna kropla deszczu, spada ci na czoło, studząc twe zamiary. Ten delikatny ruch wybudza cię z letargu, w którym się znajdujesz. Twoje myśli stają się jaśniejsze, wyraźniejsze jakby lepiej rozplanowane. Już wiesz, co masz zrobić. Nie możesz zdezerterować. Nie teraz. Ostatkiem silnej woli, przełamujesz się i stawiasz kolejny krok. Kolejny i kolejny. Coraz szybciej, coraz dalej. Twój trochę otępiaty do tej pory marsz zamienia się teraz w szaleńczy galop. Biegniesz, ile sił w nogach. Musisz się spieszyć, nie wiesz*

*na jak długo wystarczy ci odwagi. Nie masz pewności, że za chwilę nie będziesz tak pędził, ale w przeciwną stronę. Biegiesz więc. Adrenalina zabija uczucie zmęczenia i bólu. Z resztą już sam nie wiesz, czy to ty biegasz, czy ktoś inny. Nie możesz też powiedzieć, gdzie jesteś i jak się tu znalazłeś. Może i lepiej, bo wtedy zapewne byś zawrócił.*

*Docierasz na miejsce. Przed twoimi oczyma rozpościera się nieziemski widok jeziora. Tak pięknego i niebezpiecznego równocześnie. Zabawne- myślisz. Dlaczego ludzie zakochują się w tym, co może ich zabić. Zatrzymujesz się. Dopiero teraz zaczynasz czuć obezwładniające uczucie zmęczenia i piekący ból w nogach, ale jesteś już spokojny. Dotarłeś na miejsce, dałeś radę. Nie masz siły dłużej stać. Padasz za ziemię. Dobrze wiesz, że nie możesz długo odpoczywać. Nie masz na to czasu. Zaczynasz się więc czołgać. Jeszcze trochę- myślisz. Dasz radę.*

*Miałeś rację. Udało ci się. Znajdujesz się właśnie na krańcu pomostu. Ostatkiem sił, wykrzesanym z głębi siebie, podnosisz się na nogi. Trochę się miotasz, ale wiesz, że nie potrwa to długo. Próbujesz uspokoić oddech, złapać równowagę. Został już ostatni krok. Jeden krok, który dzieli cię od szczęśliwej wolności, ale czy masz na tyle odwagi? Czy jesteś w stanie wykonać ten krok i zakończyć to co zaczęłeś? Jesteś w stanie pożegnać się ze wszystkim co ci znane i zacząć coś nowego, bez niczyjej pomocy? Jesteś gotów by poczuć lodowatą wodę wypełniającą kawałek po kawałku twoje płuca. Wodę, która odbierze ci ostatni oddech i zabierze ze sobą na dno. Chcesz takiej śmierci?*

*Dopiero teraz dociera do ciebie, co tak naprawdę chciałeś zrobić. Całe życie przelatuje ci przed oczyma. Wszystkie momenty. Te dobre i te złe, i mimo znacznej przewagi tych drugich, ty zaczynasz mieć wątpliwości. Tego właśnie się obawiałeś. Wątpliwości. Niewiele potrzeba, żeby zasiać je w sercu. A gdy już zasiejesz, rozrastają się niczym chwasty po deszczu, aż w końcu nie możesz się ich pozbyć. Tak jest w twoim przypadku. Nie wiesz co robić. Zgubiłeś się w korowodzie swoich własnych myśli. Więc chyba pora się odnaleźć.*

*Zamknij oczy. Weź głęboki oddech. Pozwól by chłodne, nocne*

*powietrze odświeżyło ci umysł. By wyrzuciło z głowy wszystkie  
niepotrzebne myśli i ostudziło emocje. Pozwól sobie spojrzeć na to z innej  
perspektywy. Z perspektywy twojej rodziny, twoich nielicznych przyjaciół.  
Co oni będą czuli, po twoim odejściu? Zastanów się. Dalej chcesz to  
zrobić? Decyduj. To twoje życie...*